

Piotr Bernatowicz: Manifest bez doktryny – awangarda wykluczonych peryferiów

Nasz manifest polega właśnie na tym, że pokazujemy indywidualności reprezentujące różne obszary szeroko rozumianej sztuki współczesnej, a nie jeden wybrany styl czy kierunek – podkreśla w wywiadzie dla Teologii Politycznej dr Piotr Bernatowicz. W Galerii Manifest[o], którą kieruje, trwa pierwsza w Polsce wystawa prac Nicka Alma. Można ją oglądać do 22 marca 2026 r.

Ignacy Karłowicz (Teologia Polityczna) Zaczynamy od obrazów Nicka Alma, ale od strony Pańskiego ich postrzegania: co dla Pana znaczą? Jakie budzą myśli i odczucia?

Piotr Bernatowicz: To artysta, który nie liczy się ze współczesnymi dyktatami świata sztuki, z opiniami czy werdyktami, które mówią, że należy dzisiaj robić to albo tamto w sztuce, np. podążać za ważnymi problemami społecznymi, albo odrzucać jedno medium – choćby malarstwo – zmierzając w stronę mediów bardziej nowoczesnych, rzekomo odpowiedniejszych dla wrażliwości dzisiejszego człowieka. To taka odwaga, którą można posiadać albo nie, ale można też nie mieć umiejętności, warsztatu i talentu. Śmiałość Nicka Alma jest poparta zarówno talentem, znakomitym warsztatem oraz dużą pracowitością. To te trzy elementy nadają odwadze sens. Sprawiają, że nie trzeba liczyć się z dyktatami świata sztuki, aby trafić do odbiorców i skupiać ich poza głównym obiegiem lub rzucić wyzwanie głównemu obiegowi.

Czy więc obrazy Alma należy uznać za swego rodzaju „motto” całej galerii?

Chcemy pokazywać artystów oryginalnych, poszukiwać ich, zamiast skupiać się na mainstreamie, który jest często mało interesujący. Nie chodzi o to, żeby galeria prezentowała wyłącznie malarstwo figuratywne i realistyczne, ale indywidualności, artystów posiadających jasną wizję tego, co chcą robić, którzy mają wystarczający warsztat, by to robić i nie liczą się ze stadnym myśleniem, które niestety dzisiejszej sztuce jest nieraz narzucane.

Nick Alm wzoruje się na tych dawnych mistrzach, którzy przykładali znaczną uwagę nie tylko do tematu, ale też do tego, jak obraz jest namalowany. Alma także interesuje rozstrzygnięcie malarskie, a nie tylko temat. Nie przejmuje się tym, że dany temat np. postać we wnętrzu albo akt powtarza się z obrazu na obraz, bo każdy obraz jest inny – różnią się zastosowane środki malarskie, zmienia się wszystko. Tu temat nie jest tekstem, ideologią, w oparciu o którą dzieło sztuki powstaje, ale zasadza się na rozstrzygnięciach czysto malarskich: na świetle, ukazanej przestrzeni, temperaturze obrazu, na klimacie plastycznym tego obrazu, kolorach, kompozycji i zestawieniach barwnych. To elementy w gruncie rzeczy abstrakcyjne. Jak mówił Nick, co zostało też ujęte w tytule wystawy („panie Kant, odpowiadam!”), jest to odpowiedź na słowa Kanta, który pisał, że malarz powinien zdystansować się do tematu, być neutralny emocjonalnie, skupiony na formie i barwie, co można interpretować jako nieuchronność ewolucji sztuki w stronę abstrakcji, rozumianej jako zwieńczenie procesu rozwoju sztuki. To właśnie wobec takiej teleologicznej interpretacji występuje Alm.

Skupmy się na galerii. Czy ma Pan wizję jej przyszłości Manifesto, kolejnych wystaw i doboru artystów?

Tak, program na rok 2026 jest już zamknięty. W planach są też wystawy zbiorowe, ale na razie nie chcę zbyt wiele zdradzać. Stopniowo będziemy to ujawniać. Na pewno nie będzie jednorodności stylistycznej. Galeria Manifest[o] nie została pomyślana tak, aby pokazywać jakiś konkretny, postępowy kierunek w sztuce. Nasz manifest polega właśnie na tym, że pokazujemy indywidualności reprezentujące różne obszary szeroko rozumianej sztuki współczesnej, a nie jeden wybrany styl czy kierunek.

Otwierając wystawę mówiłem o nawiązaniu do manifestów awangardowych, które były bardzo restrykcyjne, wręcz totalne w swoich założeniach. Wszystko co wykraczało poza wskazane nawiasy, było nieważne. Taki był chociażby futurizm, który głosił wręcz, że muzea, należy spalić, ponieważ przestały odpowiadać współczesnemu człowiekowi. Nowy człowiek potrzebuje nowego piękna. Nasz manifest jest zgoła odmienny, jest niejako manifestem à rebours.

Mamy jednak coś wspólnego z awangardowymi manifestami. Powstawały one poza centrum, niejako na marginesach i ich celem było skupienie uwagi tegoż centrum. To dotyczyło m.in. artystów z naszej części świata, z Europy Środkowej i Wschodniej. To jest strategia peryferiów. W sumie geograficznie i gospodarczo nadal takim peryferium jesteśmy, więc strategia jest wciąż aktualna. Natomiast z perspektywy artystycznej dawne peryferia, czyli awangarda jest dziś w centrum, w akademiach i muzeach. I jest o wiele bardziej restrykcyjna,

niż dawny akademizm.

Poza nawiasem, na marginesie awangardowego art-worlду znalazło się wiele niezwykle ciekawych postaw, które przyciągają publiczność.

Chcemy je pokazywać.

Czy widząc jak tłumnie przyszli ludzie na wystawę, spodziewa się Pan sukcesu tego manifestu?

Tak. Cieszę się, że tak wielu odbiorców sztuki przyszło na wystawę. Część tych osób znam z mojej galerii S7. To dla mnie ważne – klimat tych wernisaży, rozmowy o sztuce, dyskusja, która trwała do późnych godzin. W tym leży duża wartość, że przychodzą ludzie, którzy wiedzą po co przyszli, którzy potrafią i chcą rozmawiać o sztuce, mimo, że niekoniecznie wszystko im się podoba. Nawiasem mówiąc nie spotkałem takiej publiczności w innych polskich miastach, gdzie byłem na wielu wernisażach, ale właśnie w Warszawie. Nie jest to rodzaj publiczności, która przychodzi – ponieważ tak należy lub można się pokazać – ale są to osoby posiadające własne, różnorodne spostrzeżenia i uwagi, często krytyczne. To jest dla mnie najbardziej budujące – jakość publiczności, nie tylko to, że tłumnie przyszła. To właśnie przekonuje mnie o sukcesie i o tym, że jesteśmy na dobrej drodze.

Z Piotrem Bernatowiczem rozmawiał Ignacy Karłowicz

fot. *awo*

Przeczytaj również: Galeria Manifest[o] otwarta! 30 obrazów Nicka Alma po raz pierwszy w Polsce

